



MIESIĘCZNIK
DŁA
RODZIN KATOLICKICH


POD
OPIEKĄ
ŚW.
JÓZEFA

KALENDARZ LITURGICZNY

na miesiąc Grudzień

Miesiąc poświęcony czci Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego.

Modlitwa za niewiernych

1. Środa: Oktawa św. O. N. Jana od Krzyża.
 2. Czwartek: św. Bibiany, P. M.
 3. Piątek: św. Franciszka Ksawerego, W. (Naboż. do Serca Jez.).
 4. Sobota: św. Piotra Chryzologa, B. KD. — św. Barbary, P. M.
 5. **Niedziela 2 Adwentu.** Bł. Bartłomieja Panti, W. Zak. Karmelit.
 6. Poniedziałek: św. Mikołaja, B. W.
 7. Wtorek: Wigilia Niepokal. Poczęcia NMP. — św. Ambrożego, B. DK. *
 8. **Środa: Niepokalane Poczęcie NMP.** abs. gen.
 9. Czwartek: Przeniesienie św. Marii Magdaleny de Pazzi, P. Zak. Karm.
 10. Piątek: NMP. Loretańskiej.
 11. Sobota: Bł. Franka, W. Zak. Karmelit. — św. Damazego, Pap.
 12. **Niedziela 3 Adwentu.** Św. Aleksandra.
 13. Poniedziałek: św. Łucji, P. M.
 14. Wtorek: św. Spirydiona, B. W. Zak. Karmelit.
 15. Środa: (suchedni Oktawa Niepokal. Poczęcia NMP. — św. Krystyny.
 16. Czwartek: Bł. Marii od Aniołów, P. Zak. Karmelit., zaczyna się nowenna do Dzieci, Jezus.
 17. Piątek: (suchedni) : św. Flotjana — św. Łazarza.
 18. Sobota: (suchedni) Oczekiwanie N. M. P.
 19. **Niedziela 4 Adwentu.** Św. Urbana V. I. S.
 20. Poniedziałek: św. Teofila.
 21. Wtorek: św. Tomasza, Ap.
 22. Środa: św. Zenona, Żołn. M.
 23. Czwartek: św. Wiktorii, P. M.
 24. Piątek: Wigilia św. Adama i Ewy.
 25. **Sobota: Boże Narodzenie.** — Św. Anastazji P. M.
 26. **Niedziela: św. Szczepana, 1-go Męczennika,** (w kościołach Karmelit. Błogosławieństwo Papieskie).
 27. Poniedziałek: św. Jana, Ap. i Ew.
 28. Wtorek: św. Młodzianków.
 29. Środa: św. Tomasza, B. M.
 30. Czwartek: św. Dionizego, B. W. Zak. Karmelit.
 31. Piątek: św. Sylwestra P. Pap. — Melanii.
- 



Ś. † p.

Ks. Kardynał August Hlond

Arceybiskup Gnieźnieński i Warszawski, Prymas Polski i Legat Stolicy Apostolskiej

*** 5. VII. 1881 † 22. X. 1948**

ODSZEDŁ WÓDZ...

Niespodziewanie odszedł od nas na wieki nasz Prymas Kardynał Hlond pograżając serca wszystkich Polaków-katolików w głębokiej żałobie. Świetlana ta postać przejdzie do historii Kościoła katolickiego w Polsce jako jedna z najwybitniejszych jego przywódców.

Urodził się 5 lipca 1881 r. w Brzęckowicach na Śląsku. Był jednym z dwanaścioro dzieci bogobojnych rodziców Jana i Marii z Kmielów. W dwunastym roku swego życia wybrał się na naukę do Salezjanów do Turynu. Spodobało mu się życie nowozałożonego Zgromadzenia Salezjańskiego i jako szesnastoletni chłopiec, składał w nim swe śluby zakonne. Przełożeni, oceniając w nim wielkie zdolności i wysoką cnotę, wysłali go na studia do Rzymu, gdzie w r. 1899 uzyskał na Uniwersytecie Gregoriańskim stopień doktora filozofii. Jako dobrze przygotowany umysłowo i wyrobiony duchowo, otrzymuje święcenia kapłańskie w r. 1905.

Nowe, prężne Zgromadzenie synów św. Jana Bosko szybko zdobywało sobie coraz liczniejsze placówki dla swej pracy nad młodzieżą. Potrzeba było wyrobionych, energicznych ludzi, płomiennych dusz, pełnych zaparcia i gorliwości. Młodego kapłana, w którym skonstatowano te zalety, wysyłano od razu na odpowiedzialne placówki i stanowiska. Pracował w Oświęcimiu, Krakowie, Przemyślu, Lwowie. Wśród rozlicznych swych obowiązków znajdował jeszcze czas na pogłębianie i uprawianie muzyki, literatury i lingwistyki. Niebawem powierzono Mu dyrektorstwo zakładu Salezjańskiego we Wiedniu. Wywiązywał się z tego obowiązku świetnie. Stamtąd powołano go na odpowiedzialny urząd Kierownika Prowincji Zakonnej, obejmującej: Austrię, Węgry, Niemcy Zachodnie. W pracy i poświęcaniu się był niezmordowany. Wśród tylu zajęć znalazł jeszcze czas na pisanie po polsku i po włosku zyciorysu Augusta Czartoryskiego — Salezjanina.

Wybitne jego zalety zwróciły nań uwagę hierarchii Kościelnej i 7/XI. 1922 r. został mianowany Administratorem Apostolskim na Ziemi Śląskiej. Leżało przed nim zadanie bardzo trudne. Teren, jaki mu przypadł w zarząd, został co dopiero wydzielony z diecezji Wrocławskiej. Co do strony organizacyjnej należało wszystko zaczynać od początku. Nowy Administrator miał jednakże wiele zmysłu organizatorskiego i energii; założył trwały fundament pod przyszłą niezależną diecezję Katowicką.

Po czteroletnich rządach Kościołem Śląskim Papież przenosi go (24/VI. 1926 r.) na arcybiskupstwo Gnieźnieńsko-Poznańskie. Tu rozwija w pełni swą gorliwość apostołską. Jako Prymas Polski,

przypożyczony od 1927 r. purpurą kardynalską, ujmując ster życia katolickiego w Polsce, który będzie dzierżył chlubnie przez 22 lata.

Zwrócił szczególną uwagę na młodzież, od której zależeć będą przyszłe losy kraju. Interesują go żywo zagadnienia społeczne. Czuje, że katolicy nie mogą być wobec nich obojętni. Dla badania i katolickiego rozwiązywania tych zagadnień zakłada „Radę Społeczną przy Prymasie Polski“. Jest prawdziwie „Alter Christus“. Chce Chrystusa wprowadzić do życia rodzinnego, społecznego.

W swoich zagranicznych podróżach zetknął się z bliską z potrzebami duchowymi naszych emigrantów. Zakłada dla nich Zgromadzenie Chrystusowców, którzy by im spieszyli z pomocą duchową i podtrzymywali w nich polskość.

Pragnie usunąć pewne odmienności dzielnicowe nawet i w życiu kościelnym, będące pozostałością po rozbiorach Polski, omówić ważne sprawy dla życia katolickiego w całej Polsce; w tym celu organizuje Synod Plenarny do Częstochowy. Pragnie, by Królestwo Chrystusowe rozrastało się jak najszerzej i jak najrychlej; cieszył się niezmiernie, gdy mógł widzieć zorganizowany Międzynarodowy Kongres Chrystusa Króla w Poznaniu.

Jego rozmach na polu organizowania i pogłębiania życia katolickiego w naszej Ojczyźnie przerwała wojna, która zmusiła go do opuszczenia kraju. Zażył doli uchodźcy. Ale i tam zapomniał o sobie, by krzepić i wspierać rodaków. Jakiś czas bawił w Rzymie, następnie wybrał się do Lourdes, w gościnę do tamtejszego Biskupa. Od 6/IV zamieszkał w opactwie benedyktyńskim Hautecombe w Sabaudii. Nie długo się tam zatrzymał, gdyż 8/II. 1944 Policja niemiecka zabrała go do więzienia w Paryżu. Usiłowano go tam skłonić obietnicami i groźbami do objęcia rządów w Generalgubernatorstwie i walki u boku Niemiec przeciw komunizmowi. Nie zgodził się jednak na żadną ich propozycję. Jego odwaga i mówienie w oczy, co sądził o reżimie hitlerowskim, wzbudzała podziw nawet u gestapowców.

Spod nadzoru tajnej policji niemieckiej uwolniły go dopiero wojska alianckie.

Do kraju wrócił 21/VII. 1945. W ukochanej Ojczyźnie zajął się z niezmordowanym zapałem i gorliwością odnowieniem i ożywieniem życia katolickiego. Jeszcze więcej leżało mu to na sercu, gdy 4/III. 1946 r. został mianowany metropolitą Warszawskim. Widział, że stolica i inne miasta mają wiele ruin, ale wiedział i widział, że jeszcze groźniejsze są ruiny duchowe. Zabrał się energicznie do odbudowy i jednych i drugich. Skierował swe piękne orędzie do wszystkich Polaków w kraju i za granicą, by mu pomogli w odbudowie zniszczonych świątyń warszawskich. Za ważniejsze jeszcze uważał odbudowanie ruin duchowych.

Chciał-u nas po wojnie nowego, prężnego, stuprocentowego katolicyzmu. Chciał katolików konsekwentnie pełniących nakazy i polecenia swej wiary w życiu codziennym. „Na spalisku Stolicy budujemy nowe życie duchowe“ — mówił kiedyś. Tego nowego życia stał się inicjatorem i wodzem. Wodzem był Episkopatu, któremu przewodniczył w częstych zjazdach; wodzem był duchowieństwa, któremu świecił przykładem wzniosłych cnót, a zwłaszcza nadzwyczajną gorliwością pasterską; wodzem był wszystkich wiernych, przede wszystkim zaś młodzieży od której się wiele spodziewał. Jeszcze na dwa tygodnie przed swą śmiercią mówił do niej: „Przekazuję ci wielką misję — bądź strażniczką wielkości i świętości naszego narodu“.

Jako nasz wódz przewodniczył w oddaniu naszego państwa pod słodkie władanie Królowej Polski, w ofiarowaniu się Jej Niepokalanemu Sercu.

* * *

Spodziewaliśmy się, że nam będzie przewodnikiem na długie jeszcze lata. Wszak dopiero przed dwoma laty wprowadzono go do stolicy... Inaczej jednak Bóg rozrządził.

Przyszło zapalenie wyrostka robaczkowego, krótkie, lecz ciężkie cierpienia i koniec wędrówki ziemskiej.

Dnia 21/X. 1948 zaopatrzył go na drogę wieczności J. E. Ks. Biskup Choromański. Dostojny pacjent wyrzekł wtedy: „Pracowałem dla Chrystusa i dla Polski i pracowałbym jeszcze, ale wszystko w ręku Boga i Matki Najświętszej“. Praca dla Chrystusa i dla Polski, praca pełna ofiar, to chyba najodpowiedniejsze streszczenie jego życia. Pracował nad umocnieniem i rozwojem Królestwa Chrystusowego w sercach ukochanych po Bożemu rodaków. Nie szczędził im wysiłków, mozołów i trudów. To też nie dziwnego, że serca te odczuły bardzo boleśnie zgon swego Pasterza i wodza.

Zmarł 22/X. 1948 r. o godz. 10.30 w szpitalu SS. Elżbietanek w Warszawie. Momentalnie smutna wieść obiegła cały kraj, napełniając głębokim smutkiem serca wszystkich katolików w Polsce.

Na pogrzeb przybyli Biskupi z całej Polski pod przewodnictwem J. E. Kardynała Sapięhy, tysiące duchowieństwa i setki tysięcy wiernych z całego kraju. Odprowadzono go na wieczny spoczynek do odbudowującej się katedry św. Jana. Odbył się to z wielkim namaszczeniem, w głębokiej ciszy i zamyśleniu. Każdy czuł, że to poważna chwila, że zniknął nam wielki człowiek, Wódz katolików.

Ufamy jednak, że nas nie opuści. Jego żarliwy i płomienny duch będzie nam dalej przewodniczył i pomagał nie tylko w rychłej odbudowie katedry warszawskiej i innych kościołów stolicy i kraju, ale przede wszystkim w „budowie nowego życia duchowego“.

O. Eliazs k. b.

Gotujcie drogę Pańską...

Z ostatnią niedzielą po Zielonych Świątkach skończył się liturgiczny rok kościelny.

Żegnaliśmy go z myślą o strasznym sądzie ostatecznym, pod wrażeniem wielkich kataklizmów i ogromnych wstrząsów w naturze, jakie przyjść mają z końcem świata i zamknąć na zawsze dzieje pielgrzymującej ludzkości...

Tenaz zaś, kiedy z nowym okresem liturgicznym, nowy rozpoczynamy rok, — kiedy na nowo mamy przeżywać z Kościołem wielkie misteria św. wiary naszej i odtwarzać w sobie tajemnice Chrystusowego życia, — wizja sądu ostatecznego znowu jawi się przed naszymi oczyma.

Jest to nader skuteczną pobudką do pobożnego spędzania czasu adwentowego. — Albowiem w świetle sądu ostatecznego łatwiej dostrzegamy konieczność naszego odrodzenia się w Chrystusie, a cudna mozaika liturgicznych tekstów adwentowych w blasku i majestacie powtórnego przyjścia Chrystusowego, przestaje być już martwym i historycznym tylko obrazem, a przeobraża się w żywe, jakby wyłącznie do nas skierowane słowo.

Zwłaszcza że raz po raz powtarzane słowa Wielkiego Przesłańca Chrystusowego, — ów głos rozlegający się po puszczy:

„Gotujcie drogę Pańską, — czyncie proste ścieżki Jego“ (Łk. 3, 4) nie będzie się już chyba dłużej tak głucho obijał o nasze serca, skoro nikt nie wie dnia, ani godziny kiedy Syn Człowieczy przyjdzie. (Łk 12, 40) „Albowiem jak błyskawica wychodzi od wschodu i ukazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego“ (Mt. 24, 27). „Czynmyż tedy godne owoce pokuty“, (Łk, 3, 8) „bo wszelkie drzewo nie przynoszące dobrego owocu będzie wycięte i w ogień wrzucone“ (Kazanie św. Jana Chrzcic. Mt. 3, 10).

Każda dolina niech będzie podniesiona:

Precz więc z wszelką małodusznością! — Precz z lenistwem i bezczynnością! — „Już czas, byśmy ze snu powstali!... Noc już minęła a dzień się przybliżył... Odrzućmyż więc tedy uczynki ciemności, które nas więżą w dolinach grzechu i nieprawości, — a oblecmy się w Pana Jezusa Chrystusa“ (Paraf. Rzym. R. 13. w. 12 i 14); by — kiedy przyjdzie znalazł nas czuwających.

Każda zaś góra i pagórek niech będzie zniesiony:

Nic tak nie powstrzymuje i nic tak nie oddala od nas Boga jak nasza wyniosłość i pycha, która złych Aniołów straciła w czelusć piekielną, wygnała pierwszych rodziców z raju, a na ludzkość niešťczęśliwą ściągnęła gniew Boży i pograżyła ją w okropny stan nędzy moralnej.

Usuńmyż tedy coprędzej z duszy te wyniosłe w górze pychy, złożmy garb próżnej dumy i zarozumiałości — i nie opóźniajmy z własnej winy przyjscia Chrystusa Pana do naszych serc, o co nie omieszka się upomnieć, gdy przyjdzie po raz wtóry — sądzić świat z grzechów.

Wyzujmy się tedy z wszystkiego co wykrzywia i paczy charakter prawego chrześcijanina. Hardość naszej złej woli i szorstkość charakteru objawiająca się w surowym obejściu z bliźniemi w sądach porywczych i brakiem wyrozumiałości dla drugich, — to też poważna przeszkoda tamująca przybycie Pożądanego Króla-Zbawiciela Naszego. I znowu nie co innego jeno myśl o sądzie ostatecznym, — pamięć na powtórne przyjscie Chrystusa Pana — dopomaga nam przede wszystkim do usunięcia tej przeszkody i przyspieszenia mistycznych narodzin Boskiego Zbawcy w duszy naszej.

„Nie sądzcie — powiada Chrystus — a nie będziecie sądzeni“ — „Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni, odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone — Jaką miarą mierzycie taką wam odmierzą“ (Mt, 7).

I któż wobec takich zasad pozostanie obojętny jeszcze na swoją zgryźliwość i wypaczony charakter? Któż wobec takich gróźb nie będzie czymprędzej usiłował wyzbyć się tych wad i ostre uczyni drogami gładkimi?

Zaprawdę jeśli w takim usposobieniu korzystać będziemy z tych kilku tygodni „oczekiwania“, kojarząc ze sobą oba te adwenty, przygotowanie nasze do świąt Bożego Narodzenia będzie o wiele skuteczniejsze, a duchowe odrodzenie nasze pewniejsze, bo skuteczniejsze będą pobudki dla słabej woli naszej a stąd i owoc pewniejszy.

Taka jest zresztą myśl i wola Kościoła św., który gotując nas na te gody weselne Boskich zaślubin z ludzką naturą przez 4 tygodniowy adwent zespolił w nim pamięć tego podwójnego przyjscia Chrystusa Pana.

Bo jak z jednej strony oplakując upadek pierwszego człowieka wdycha tęsknotą Pronoków za Odkupicielem i cieszy się ich radością z rychłego wybawienia, tak z drugiej strony ustawicznie wskazuje na powtórne przyjscie Chrystusa-Sędziego i każe się modlić w pokorze błagając Boskiego Zbawcę:

„By skoro błysnie raz drugi
I grozą świat ten opasze
Miast karać, wieńcem zasługi
Przystroić czoła chciał nasze“.

(Hymn adwentowy na Laudes).

O. Jan Chrzciel k. b.



Idzie Jezus...

W Betlejem cichy próg
Schodzi świata Moc:
Duszo, zbudź się, to twój Bóg,
Otwórz Mu w tę noc.
Idzie Jezus, Władca dusz
I wszechświata Król:
Anioł Pański budzi już
Pasterzy wśród pól.
Idzie przyodziały w blask
Idzie jak nasz brat:
Niesie z Sobą źródło łask
Na ten biedny świat.
Nad Stajenką gwiazda łśni
I zwiastuje cud:
Przeminęły gniewu dni,
Zbawion ludzki ród.
Już Maria Dziecię Swe
W twardy kładzie żłób,
Otwórz Zbawcy serce swe,
Zrób mu miejsce, zrób.
Józef, wierny Marii cień,
U Jezusa nóg:
Noc się w jasny mieni dzień
Zszedł na ziemię Bóg...

Popularny, a... mało znany

Do bezwzględnie najpopularniejszych Świętych Kościoła rzymskokatolickiego należy niewątpliwie św. Mikołaj.

Mimo jednak swej olbrzymiej popularności św. Mikołaj jest bardzo mało znany w naszym społeczeństwie.

Dlatego nasza notatka o św. „patronie grzecznych dzieci“ jest ze wszech miar usprawiedliwiona.

* * *

Historia nie podaje nam wielu szczegółów z życia św. Mikołaja.

Z tego, co nam historia przekazuje o tym popularnym Świętym, możemy jednak zorientować się, że była to osobistość wybitna i powszechnie ceniona.

Św. Mikołaj urodził się w mieście Patara, w Lycji, w Azji. Rodziców miał bogatych i poważanych w mieście i okolicy. Od najwcześniejszych lat przyuczali oni Mikołaja do pobożności.

Gdy rodzice Mikołaja zauważyli, że ich syn czyni wielkie postępy w nauce, oddali go pod opiekę dwóch uczonych kapłanów, którzy mieli uzupełniać naukę domową.

Następnie — za zgodą rodziców — wstąpił wcześniej do szkół publicznych i wybił się tam nie tylko swoimi zdolnościami, ale również wybitnymi zaletami charakteru.

Idąc do szkoły lub ze szkoły, wstępował zawsze do kościoła na krótką rozmowę z Bogiem. Po drodze starał się — o ile możliwości — dać wsparcie ubogiemu. Cnota miłosierdzia, pojętego w duchu prawdziwie i nawskroś Chrystusowym cechowała zresztą Mikołaja od najmłodszych lat i pozostała jego wybitną i szczególnie uprzywilejowaną cechą — do końca życia.

Wzrastając w lata, coraz wyraźniej poznawał Mikołaj swoje właściwe powołanie i postanowił poświęcić się zdecydowanie Nauce Bożej, Teologii.

By uprosić sobie „światło Boże“ do studiów, do dwu dni postu — zachowywanych skrupulatnie od dzieciństwa — dodał trzeci dzień. Umartwienie to praktykował już potem przez całe swoje życie.

Oddając się z całym zapalem i wzorową pilnością nauce, nie zaniedbywał się w pracy nad sobą. Przeciwnie w tej właśnie pracy nad urobieniem wewnętrznym był wzorem i przedmiotem podziwu nawet dla starszych od siebie.

Codziennie uczęszczał na Mszę świętą.

Długie godziny poświęcał modlitwie i rozważaniu prawd Bożych.

Celem zachowania nieskalanej czystości unikał wszelkich niebezpiecznych okazji, hucznych zabaw, pustych i bezmyślnych rozmów, a bardzo sumiennie stosował najpewniejszą w tej dziedzinie receptę: umartwienie.

Świecił również przykładem posłuszeństwa wobec rodziców i przełożonych.

Gdy Biskup z Myry, zresztą krewny Mikołaja, posłyszał o jego wielkich cnotach, wezwał go do siebie i — po bliższym przygotowaniu — wyświęcił go na kapłana. Sam Biskup nieraz zachwycił się cnotą młodego kapłana i mawiał nieraz o nim: „błogosławiona trzoda, której Mikołaj będzie pasterzem“.

W niedługi czas potem umarli rodzice Mikołaja, a — że był jedynakiem — cała wielka fortuna rodzinna przypadła mu w spadku. Oczywiście — powoli — majątek odziedziczony przez Mikołaja przechodził w ręce ubogich, bo serce Mikołaja — od wczesnej młodości — czuło było na każdą nędzę i ból.

Chcąc uniknąć niebezpieczeństw „tego świata“ i oddać się swobodnemu rozważaniu prawd Bożych, Mikołaj zamknął się w pewnym ustronnym klasztorze.

Tam właśnie jednak — wśród ciszy życia kontemplacyjnego — dał mu Pan Bóg wyraźnie poznać, że powołuje go do życia czynnego, do pracy wybitnie apostołskiej.

Opuściła więc zacisze klasztorne i przybywa do miasta Myry. A w Myrze zebrani z całej Lycji biskupi i kapłani obradowali nad wyborem nowego arcypasterza. W czasie wspólnych modlitw, odprawianych przed wyborem, Pan Bóg natchnął najstarszego z zebranych biskupów taką myślą, aby tego obwołać biskupem Myry, kto pierwszy przyjdzie ranitko do kościoła. Myślą tą podzielił się czcigodny starzec z innymi biskupami. Znalazła ona powszechną aprobatę.

Nazajutrz — wczesnym rankiem — Mikołaj, nie wiedząc o powyższej umowie, spieszy do świątyni w tej myśli, aby wraz z ludem pomodlić się na intencję szczęśliwego wyboru arcypasterza. Nie spodziewał się zupełnie, że to on właśnie miał być wybranym Pańskim.

Jako Biskup był Mikołaj najlepszym ojcem dla wiernych i prowadził bardzo umartwione życie. Posilali się tylko raz na dzień — wieczorem, sypiał na gołej ziemi. Przyświecał wszystkim przykładem pokory i cierpliwości.

Gosił Słowo Boże nieustraszenie, nawet we więzieniu, do którego wtrącono go za panowania Dioklecjana. (Zwolniony za Konstantyna).

Na soborze w Nicei bronił gorąco prawdy katolickiej.

Syt pracy, cierpień i lat zmarł, jak żył — święcie w dniu 6 grudnia 352 r. Pochowany został — wśród płaczu ubogich, których był ojcem, — w kościele katedralnym w Myrze.

Pobożni kupcy włoscy przewieźli Jego czcigodne szczątki w r. 1087 do Italii i złożyli je w kościele pod wezwaniem Św. Szczepana w Bari w prowincji neapolitańskiej¹⁾.

* * *

Św. Mikołaj był i jest jednym z najbardziej czczonych Patronów. Historycy kościelni notują sporo dowodów tej czci. W różnych epokach był św. Mikołaj czczony przez różne grupy społeczne i zawody. Był i jest czczony jako patron uczącej się młodzieży i żeglarzy. Wzywają go wierni na ratunek w czasie pożarów, w razie strat i zguby, w niebezpieczeństwie rabunku itp.

Henryk Mielecki

JASNOŚĆ

Powrót Klary i jej sześciolatniego synka do kraju, wypadł na krótki czas przed świętami Bożego Narodzenia. Ten powrót upragniony, osiągnięty wreszcie paroletnimi staraniami, tyle razy opóźniany, a okupiony niebywałymi trudami długiej, pełnej przeszkód podróży...

Kiedy jednak znalazła się w końcu w Warszawie i wkrótce po przybyciu dowiedziała się o zlikwidowaniu mieszkania najbliższej rodziny, o jej rozproszeniu, wówczas uprzytomniła sobie, że nie może liczyć na nikogo, że musi od razu rozpocząć to nowe życie o własnych siłach, w tak trudnych warunkach powojennych. I tu dopiero, na tej ojczystej ziemi, do której tak tęskniła, odczuła swoją bezdomność i swoje osamotnienie.

Gdy była jeszcze w drodze, zdawało jej się, że przybywszy do rodzinnego miasta, oszałała ze szczęścia, padać będzie w objęcia każdego znajomego, spotkanego na ulicy, i razem z nim radować się, że nareszcie jest wśród swoich, że skończyła się jej koszmarna tułaczka.

Tymczasem... ten tłum ją miął obojętnie, życie płynęło swoim zwykłym torem... A gdziekolwiek zjawiała się u krewnych, czy u dawnych przyjaciół, wszędzie dostrzegała w ich oczach tę samą obawę przed jej prośbą o pomoc. Wyczuła ją od razu, gdy naj-

¹⁾ Porów. Ludwig Donin „Leben der Heiligen“, Wien, 1862. XII Heft.

pierwej odszukani z jej bliskich zaczęli mówić o tym, jak to im teraz jest ciężko, jak się muszą ograniczać...

Toteż, znużona i przygasła, a spragniona ciepła ogniska domowego, przyjęła skwapliwie zaprosiny na święta kuzynki nieżyją-



Barocci

cego męża, Kamili N., zamieszkałej na prowincji, w dostatnich warunkach; mimo iż dawniej nie utrzymywała z nią zbyt serdecznych stosunków.

* * *

Obszerny dom pełen był gwaru przygotowań świątecznych. Rozszczebiotane dzieci lepily ozdoby na choinkę; pani domu, przejęta pieczeniem ciasta, coraz to przebiegała mieszkanie, rzucając tu i tam pospieszne zlecenia; pan domu przeglądał z nabożeństwem ustawiane w kredensie wina własnej roboty; a starsza pani w sekrecie wykańczała na drutach włóczkowe prezenty na gwiazdkę dla licznych domowników.

Klara rozpakowała na górze, w gościnnym pokoju swoje nędzne bagaże i teraz dopiero, ochłoniawszy z wałących się na nią coraz to nowych wrażeń, rozejrzała się w swoim położeniu. Była zmierzowana, obdarta.

Ale mniejsza o to!... Kamila obiecała jej pożyczyć na Wigilię jakąś spódniczkę i bluzkę. Gorzej było z Michasiem. Ubranko jego, wynieszczone do ostatka podczas długiej podróży, składało się z samych łat.

Kamila jednak i w tym kłopotcie starała się przyjść jej z pomocą. Ofiarowała stare, wyrośnięte ubranko po swoim synu, jedyne, jakiego nie darowała jeszcze służbie, bo... było za liche.

— Jest wyrudziałe i poplamione; ale materiał w dobrym gatunku i na drugiej stronie zupełnie, jak nowy. Gdybyś je przeńcowała, byłoby nawet wcale porządne.

Klara wzięła się zaraz do prucia starego ubranka. Michasiowi Kamila włożyła tymczasem trochę za długi fartuszek swojej Zosi. „żeby tak nie świecił łatami“, i zaprowadziła go do dzieci.

Prucie było mozolne; zajęło Klarze razem z wyskrobywaniem ze szwów zbitego kurzu całe popołudnie i wieczór. Dopiero naza-jutrz zasiadła do maszyny i zaczęła szybkim ściegiem przebiegać niezliczone sztuczki, patki i kieszonki, odwracane na drugą stronę. Aż jej ręce drżały z pośpiechu.

Krótki dzień grudniowy uciekał przez ciemniejące okno, gdy Kamila przyprowadziła Michasia na górę i usadowiła na łóżku.

Michaś dosyć długo siedział nieruchomo.

— Boże! Jak późno! — szepnęła Klara z rozpaczą, spoglądając na zegarek.

Wreszcie dziecko zapytało:

— Mamusiu!... Kiedy zejdziemy na dół?

— Niedługo, — zbyła go pośpieszną odpowiedzią.

— A będziemy zapalać choinkę?

— Będziemy.

— Ale czy Januszek i Zosia poczekają na mnie?

— Poczekają na pewno.

Oczy chłopca zapatrzyły się w jeden punkt, zdradzając tym znużenie. Upłynęła długa chwila, zanim zapytał znowu:

— Mamusiu... Czemu anioł na choince nie ma nóg, tylko samą głowę i skrzydła? — Ziewnęła przeciągle.

— Michaś śpiący? — zaniepokoiła się Klara, zapominając udzielić mu odpowiedzi.

— Nie... Michaś głodny — odparł cienkim głosem.

— Niedługo będzie kolacja.

— Nie kolacja, tylko Wilia! — poprawił matkę, zgorszony tym jej zapomnieniem.

Znowu minął czas jakiś w milczeniu, wreszcie przerwało je senne pytanie dziecka:

— A czy dla wszystkich będzie mokry mak?

— Naturalnie, że dla wszystkich.

Chłopczyk ziewnął znowu i przechylił się na poduszki, uwy-puklające się pod wzorzystą kapą.

Klara rzuciła w jego stronę szybkie spojrzenie.

— Ach Boże! Jeszcze mi zaśnie przed Wilia!...

Ręce jej migwały nad robotą w gorączkowych ruchach, aż trzęsły się z najwyższego pośpiechu.

Michaś tymczasem zapomniał już o oczekiwanej na swoje pytania odpowiedzi. Zapałrzył się znowu w jakiś punkt błyszczący, który mu przypominał srebrny koszyczek, ustawiony tam na dole i choinkę.

Michaś jeszcze nie widział nigdy takiego dużego drzewa w pokoju. Tylko pamięta, jak w zeszłym roku mamusia przywiązywało do gałęzi, ułamanej w lesie, kawałki pokrajanej białej świecy. I miała wtedy oczy zapłakane... A teraz wszyscy się tak cieszą! I Michaś też się cieszy... Nie może się doczekać, kiedy zaczną na reszcie zapalać tę wielką choinkę?...

Klara ponuszała z rozmachem pedał maszyny, której warkot doskonale usposabiał jej synka do coraz twardszego snu.

Na dole, w sieni słychać było otwieranie ciężkich drzwi frontowych, potem jakieś wesołe powitane okrzyki; następnie głosy te stłumiły się ockolwiek, przeniesione do zapchanych meblami pokoi. Po chwili znowu ktoś przybył, hałaśliwie witany w przedpokoju i wprowadzany do bawialni.

— Nie ma gadania! Już nie zdążę — szepnęła, spoglądając tępych wzrokiem na swoją pracę.

Na schodach rozległy się szybkie kroki i do pokoju zajrzała Kamila.

— No, gotowi jesteście? Bo już wszyscy przyszedli!

— Ale gdzie tam! — odparła Klara, bezdźwięcznym głosem. Zresztą Michaś zasnął, a ja bez niego nie zejść.

Kamila strapiła się tą wiadomością. Próbowała namówić kuzynkę do zejścia samej na wieczerzę; ale nie miała czasu na długie debaty.

— No, jak się namyślisz, to zejść. A jak nie, to zadzwoni na gospodynię, żeby ci tu wszystko dobrze podała. Ale biedny Michaś! — dodała, rzucając spojrzenie na uśpionego chłopca. — Tak wyciekiwał na zapalenie choinki!... Wiesz co? — podjęła z ożywieniem — zamknijemy jutro salon na cały dzień, żeby jej nie widział.

a wieczorem zapalimy nowe świece i jeszcze raz rozdamy przy nim prezenty. Tak będzie, jakby dzisiaj Wilii wcale nie było. Dobrze

— O, nie łudź się! — odparła cierpko Klara. — Już on tam zapamięta, że się dziś do tego wszyscy przygotowywali. Zresztą... dzieci twoje nie wytrzymają i wygadają na pewno.

Rozejrzała się po pokoju. Na ziemi pełno było skrawków wełny i wysnutych białych nitki. Na meblach wisiały tu i tam części jej roboty krawieckiej, na stole wił się wąż centymetru i błyszczały rozsypane szpilki z królującym wśród nich naparstkiem.

Uczuła gorące pragnienie opuszczenia tego pokoju, znalezienia się w oświetlonej jasno sali, wśród gwaru ludzkiego, w odświeżonym nastroju. Ale wzrok jej padł na połatane ubranko śpiącego syna...

— A ja... Ja, — rozważała dalej, — żeby mi nie było smutno, mam myśleć tylko o tym, że Michaś musi mieć jutro gotowe ubranie! Jeszcze zdąży do północy, zanim się rozpocznie święto.

Usiadła cicho na łóżku, przy uspiętym dziecku i zaczęła delikatnie ściągać z niego odzienie, obuwie, potem przełożyła Michasia ostrożnie na przeznaczone dla niego pościelną na małej kanapce.

I wróciła do swojej roboty.

Na dole dało się słyszeć szurganie krzesłami.

— Oho, siadają do Wilii... Co teraz tak cicho?... Aha, pewnie się dzielą opłatkiem...

Na schodach rozległy się znowu szybkie kroki i w uchylonych drzwiach ukazała się ręka Kamili z talerzykiem, na którym leżał cieniutki biały płatek.

Klaruś! Podziel się chociaż ze mną!... I żebyś miała w przyszłości weselszą Wilię! — Pospieszny, zdawkowy, choć szczerze serdeczny uścisk... I już drzwi się zamknęły, kroki ucichły.

Weselszą Wilię!... Ha!... Przez trzy lata na dalekiej obczyźnie ona i inni tułacze wojenni życzyli sobie weselszej Wilii. Wróciła do kraju... I co?...

Zacząła z pasją wypruwać fastrygę.

Po pewnym czasie z dołu doszedł ją znowu odgłos odsuwanych krzesel, jakieś radosne okrzyki, bieganie dzieci... A potem... w cizę gościnnego pokoju wtargnął chóralny śpiew:

„W żłobie leży!...“

Zaterkotała zawzięcie maszyna i pędziła długo swe koła w zawrotnym tempie. Na nicowane ubranko, nasiąknięte już krwią i potem, kapąły teraz grube łzy...

Ale akurat w „czółenku“ skończyła się nitka i maszyna musiała stanąć. Gdy zaś okazało się, że kółko nawlekacza szwankuje, Klara zaczęła mozolnie nawijać nitkę na wyjętą z „czółenka“ szpuleczkę.

Wówczas znowu dotarł do jej uszu zbiorowy śpiew:

„Wśród nocnej ciszy...”

Wirująca z wątkiem nici dłoń Klary znieruchomiła...

— Dla mnie i dla Michasia... ta noc... gorsza jest od innych.
-- Wsłuchiwała się w zawodzący na dole chór...

Cała rodzina razem śpiewa... Mój Boże!... Kiedy to ja miałam taką wspólną Willę wśród swoich?... Odkąd Michaś żyje, ciągle walka o byt, ciągle troski, zależność od ludzi... I czemu tak?... Dlaczego to ja właśnie, a nie inni?... O! taka Kamila... Ma wszystko, od wojny nic mnie ucierpiała...

Z tych smutnych rozważań zbudziła ją dochodząca z dołu nowa kolęda, jej ulubiona:

„Jezus mału-u-sieńki

„Przyszedł do sta-a-jenki...”

Zacząła wtórować tej pieśni cichutkim nuceniem:

„A uboga-a była,

„Rąbek z głowy-y zdjęła...”

Ale głos jej się załamał... Bo wszakże i ona też się schroniła pod cudzą strzechę i w rąbek szmatki darowanej dziecko swe odziewa...

Przebrzmiały tony ostatniej kolędy. W końcu śpiewy na dole umilkły i ustąpiły jednostajnej pogwarze zmieszanych rozmów.

I tak godzina za godziną odpływał w przeszłość pierwszy w kraju wieczór wigilijny sześciolatniego repatrianta Michasia i jego matki, ów wieczór dawno przez nich wymarzony.

Po długim czasie wzmógł się nagle ruch na parterze i przeniósł się do przedsionka na akt pożegnalny z gośćmi.

W pewnej chwili Klara odojęła podwójną nitkę, spajającą dwie warstwy wełny, i odetchnęła z ulgą.

— No! To już kołnierzyk i rękawy wszyte! Jeszcze tylko podszewka. Ale to już w rękę. A możeby tak... zostawić te wykończenia na później?... Nikt przecież dziecku nie będzie pod kurtkę zaglądał!

Ale się przemogła.

— Lepiej już wszystko skończyć i mieć spokój — zdecydowała; choć coraz dokuczliwsze klucie pod powiekami przypominało jej, że tą zapalczywością do pracy krzywdzi swój organizm, kradnąc godziny, wyznaczone mu przez naturę na nieodzowny spoczynek.

Praca postępowała naprzód, nieprzerwanie.

Raz tylko, już ku jej końcowi, przed nawleczeniem nowej nitki, Klara oparła na chwilę łokcie o blat maszyny; po czym i czoło sterane pochyliło się na splecione w wieniec ramiona...

Przymknęła oczy... Ale na tle czerni widziała ciągle kiwającą

się szybko i twardo igłę maszynową nad rozedrganą metalową „nóżką” i długi, długi ścieg... bez końca...

Ten ścieg zaczął się powoli rozszerzać... I zmienił się w białą równą drogę, wiodącą gdzieś daleko...

Tą drogą szło dużo ludzi, odświętnie ubranych. I ona między nimi. Szła krokiem szybkim, miarowym, jak ściegi maszyny, znacząc za sobą ślad nóg podwójną nitką na wełnianym puchu śnieżnym. Pasma fastrygi wywlekały się pod jej stopami. A coraz to spoglądała za siebie, czy aby ten jej ślad się nie skrzywił.

Szła tak długo, z coraz większym wysiłkiem. Szła w końcu zupełnie sama, wśród wielkiej ciszy. Aż wreszcie zbliżyła się do tej jasności i stanęła u wrót prostej strzechy, pokrytej słomą.

Zagląda do środka... Siedzi tam Kobieta o amielskiej twarzy, schylona nad Niemowlęciem, złożonym na sianie. Zdejmuje biały rąbek z głowy i otula nim nagie Dziecię. A twarz ma tak pogodną, radosną, jakby ją otaczały dostatki i wygody; jakby nie znała trosk.

— Mateczko... — pyta się jej Klara. — Skąd bierze się ta twoja pogoda i radość; skoroś taka uboga, że nawet nie masz w co odziać swego Dzieciątka?

I słyszy dobry, słodki głos:

— Pogoda moja jest z wiary, że wszystko, co się dzieje ze mną i z moją Dzieciną, dzieje się za sprawą Woli Bożej, i że wszystko ma swój cel daleki. A radość moja jest stąd, że mam Syna!

— A czy Ty nie wiesz, Mateczko, że Syn Twój będzie cierpiał i umrze w męce?

Wiem, że cokolwiek będzie, stać się musi, i nie zaglądam w księgę wyroków boskich.

— A skąd tu taka jasność? — pyta znowu Klara i rozgląda się wokoło zdumiona.

Jakiś blask dziwny opromieniał wnętrze strzechy, zabarwiał prześlicznie ubogie sprzęty, wyłaczał siano w żłobie i budził słoneczny uśmiech na policzku Dzieciątka, siejąc wokoło radość niewypowiedzianą.

— Ta jasność — usłyszała znowu słodki głos — rodzi się we mnie samej. A źródłem jej jest moja pogoda. To ona mi świat upiększa i życie umila. Mnie i tej mojej Kruszynie.

Gdy to mówiła, jasność rosła coraz bardziej, stawała się coraz jaskrawsza, złocistsza, wciskając się natarczywie pod powieki Klary...

* * *

Wtem drzwi skrzypnęły przeciągle... Klara podniosła ciężką głowę... W źrenice jej wtargnął snop promieni słonecznych, zaglądających przez okno spoza bielejącego zimą wiejskiego krajobrazu.

Wyprostowała ściepłe ramiona, po czym zerwała się szybko z krzesła. Jednocześnie ode drzwi doszedł ją głos pokojowej:

Pani już ubrana?... A ja przyniosłam pani do łóżka śniadanie! — Postawiła tacę na stole i odeszła.

W tejże chwili obudził się i Michaś.

Siadł raptownie na posłaniu, spojrzał wokoło rozszerzonymi od snu źrenicami.

— Czy już zapalili świeczki na choince? — zapytał głosem rozkapryszonym ustępującą dopiero sennością. Po czym zatrzymał spojrzenie na snopie promienia słonecznego, wpadającego przez okno do wnętrza równym, strzelistym ukosem. Zdumiony, zamrugał szybko oczkami...

— Michaś spał na Wilii?... Głosik jego przeszedł w rzewne drganie.

Klara stała przed nim bezradna, zawstydzona witającym go dniem, słońcem, uczynionym mu zawodem, ukorzona oszustwem, dokonanym na jego dziecięcej zależności od starszych. Ze ściśniętego gardła nie mogła słowa wydobyć. Wyraz jej oczu, utkwionych w twarzyczkę dziecka, pełen pokory i boleści, oddawał jakże wymownie — nie tylko ostatnie przykre przeżycie, ale — całą tragedię jej tułaczego, samotnego losu.

Wówczas mały chłopczyzna, zamilkły nagle i znieruchomiały, zapatrzył się w twarz matki oczami, nabiegłymi kryształem łez, które nie śmiały jakoś spęcznieć i ciężarem swym przechylić się poza brzegi powiek. Po czym, hamując wstrząsające nim łkanie, wymówił wolno, z wysiłkiem, cienkim zdławionym głosikiem:

— Michaś wesoły... Bardzo wesoły..., że... już jasno na dworze...

I, nie odrywając spojrzenia od mieniącego się wzruszeniem oblicza matki, zmusił swoje skrzywione już do płaczu usteczka do rozchylenia się w serdecznym uśmiechu.

Ten widomy akt woli dziecka, ten wysiłek opanowania własnego żalu za straconą wigilią, aby nie powiększać żalu swej nieodłącznej towarzyszki życia, natychmiast przywrócił Klarze równowagę ducha.

Nagle spłynął na nią strumień niewyczerpanej energii macierzyńskiej, który zatopił w sobie jej chwilową słabość i przypomniał jej obowiązek chronienia, ile sił starczy, od przykrych wrażeń tego dziecięcego serduszka, tak wcześnie rozbudzonego do głębszych uczuć.

— Właśnie! — zawołała wesoło. — Słoneczko tak ślicznie świeci!... Ośnieżone gałęzie mówią nam przez okno „dzień dobry“!... — Jednocześnie zabrała się szybko do zacierania śladów swej nocnej roboty, zgarniając drobiazgi, skrawki materii, nakrywając wie-

kiem maszynę; i mówiła dalej. — A my pójdziemy do kościoła, gdzie będą śpiewać kolędy, potem Michaś pójdzie się bawić z Zosią i z Januszką... Oni mają tyle zabawek, tyle książeczek, obrazków!...

Radość jej głosu złączyła się w jedno z jasnością dnia słonecznego i wypełniła po brzegi cały pokój, biorąc w niepodzielne posiadanie małego repatrianta.

I zapomniał Michaś niebawem o swoim strapieniu, gaworząc z matką bez przerwy podczas poddawania się zwykłym czynnościom mycia, czesania i w czasie picia rannej kawy ze świątecznym placikiem.

A gdy nadeszła uroczysta chwila nakładania nocowanego ubranka, Klara stwierdziła z niemałym zadowoleniem, że wyglądało zupełnie, jak nowe, i niczym nie zdradzało swego skromnego pochodzenia.

Wreszcie Michaś, gotów już do wyjścia, dumny ze swej odświętnej szaty, bez łat i bez plam, zapatrzył się znowu w twarz matki i zapytał:

— To mamusia... także wesół?

— Mamusia twoja jest szczęśliwa! — odparła mu rażnym głosem. Bardzo szczęśliwa, że...

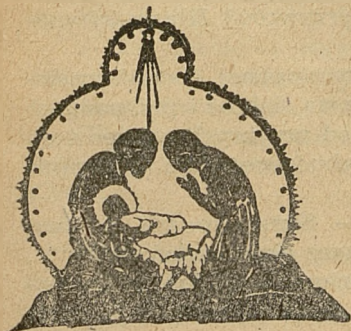
— Ze spała na Wilii

— Że ma swojego syna! — dokończyła pieszczotliwie i przytuliła dziecko gorąco do piersi. Po czym, ująwszy je za rączkę, zbiegła z nim razem żwawo ze schodów...

I wyszli niebawem na równą, białą drogę, przepojoną promienistą, świąteczną jasnością.

W jej głębi złocił się w słońcu wiejski kościółek, a z jego wnętrza dobywał się chóralny śpiew kolędy.

Jadwiga Roguska-Cybulska.



NASZYM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM
ZASYŁAMY ŻYCZENIA, PŁYNĄCE Z NAJ-
SZCZERSZEGO SERCA, BY BOŻA DZIECINA
NAPEŁNIŁA ICH POKOJEM I WESELEM,
PRZYNIESIONYM NAM Z NIEBA.

CZY PAMIĘTACIE? ...

Ze wszystkich działów historii biblijnej Nowego Testamentu najbardziej wzrusza każdego chwila narodzenia się Jezusa wśród zimnej nocy, kiedy „Matula nie dała mu sukienki“, lecz tylko „siankiem go okryła“.

Te pierwsze przejawy człowieczeństwa u Boskiego Dziecięcia, muszą wzruszyć serce każdego wierzącego katolika i przywołać mniej lub więcej odległe wspomnienia... Oto echa hymnu „Gloria in excelsis Deo“ śpiewanego przez aniołów u kolebki Narodzonego kojarzą się u każdego z nas z jakimiś momentami, względnie wydarzeniami, które głęboko zapadły w naszej pamięci... Czy pamiętacie?

* * *

W mroźną noc grudniową gęste płatki śniegu cicho padają na ziemię, otulają ją białą szatą i zapraszają do snu. W tej bieli jaśnieją małe złociste gwiazdki. To światła chat wiejskich, w których gospodynie czynią ostatnie przygotowania do wieczerzy wigilijnej.

Maria — czterdziestoletnia kobieta — uwija się aby na czas przygotować wieczerzę. Przy niej asystuje kilkunastoletni chłopak — syn. Marii szkła się łzy w oczach na wspomnienie męża i ojca, którego przed rokiem hitlerowscy oprawcy wywieźli do Oświęcimia. Za co? Tylko dlatego, że był Polakiem.

Nagle, jak przed rokiem to samo walenie we drzwi i ten sam szwabski szwargot: — Otwierać!

Syn zadrżał przerażony. Ale matka jest spokojna, czujna, odważna — polska matka gotowa na wszystkie ofiary w obronie swego najdroższego skarbu — dziecka.

Drzwi otwarte. Weszli zakuci w stalowe helmy z karabinami w rękę. Szukają polskiego bandytę, mordercę, który prawdopodobnie ukrywa się w tym domu. Pytają o ojca oraz wykazują niebezpieczne zainteresowanie osobą syna.

Cóż w takim momencie robi matka przepełniona wiarą w Najwyższego. Bierze swą broń — opłatek i zbliża się do żołnierzy.

— Czy wiecie, że dziś Bóg dla nas wszystkich zstąpił na ziemię głosząc miłosierdzie, pokój i braterstwo? Możemy podzielić się opłatkiem wigilijnym?

Zakute w żelazo twarze cofnęły się ku drzwiom i znikły.

W podzięce za ocalenie popłynęła z piersi matki i syna kolęda. Z zaciskającej się krtani uderzyła pod niebo „Gdy się Chrystus rodzi...“

* * *

Przenieśmy się za mury więzienia i według relacji jednej z więźniarek zobaczymy jak tam w sposób prosty a jednak podniosły obchodzono to święto przyjsia Zbawiciela.

Spędzamy na Pawiaku wieczór wigilijny.

Od kilku dni nie rozmawiamy już o przesłuchaniach i innych okropnościach. W Gestapo są świąteczne urlopy, wszystkie sprawy w zawieszeniu. Mimo to przed godziną przywieziono nowy transport więźniarek. Żal ich nam bardzo. Jeszcze rano miały szansę spożywać wilię na wolności w rodzinnym gronie.

Nakrywamy stół ręcznikami. Kładziemy opłatki i świąteczne smakołyki. Jest ich sporo. Patronat obdarował nas paczkami, gdzie znalazło się ciasto, chleb, kiełbasa i cukier. A nawet gałązka pachnącej choinki i opłatek. Zamiast obiadu dostałyśmy po kawałku sztucznego miodu i po dwa jajka — oczywiście także dzięki staraniom patronatu.

Gdy wieczerza gotowa, jakieś nieznane uczucie dławilo nas w gardle. W tym samym mieście są nasze domy. Pierwszy raz nie ma nas tam — przy wigilijnym stole. Wieczerza wigilijna dla Polki — to najbardziej rodzinne święto. Poprzez ulice, poprzez dzielące nas mury — czujemy spojrzenia naszych najbliższych. Myślą o nas teraz, dzielą się z nami opłatkiem. Wśród tych wspomnień wstrząsane szlochem zanuciliśmy „Bóg się rodzi...”

* * *

Na bezbrzeżnych obszarach Rosji żołnierz I Armii też miał swoją wigilię. Opowiada o niej tak:

W każdej chacie choinka. Ubrane rozmaicie. To świecidełkami, pożyczonymi u życzliwych gospodyń, to ozdobami własnej produkcji nie pozbawionymi oryginalności. Na przykład w pierwszej i drugiej kompanii czołgów porobiono świeczki z gąz od naboju karabinowych, do których nalano paliwa. Z kolorowego papieru sporządzono czołgi, które bodaj że pierwszy raz w historii zdobią choinki.

Nadszedł wieczór. Wśród chmur błysnęła gwiazda, zwiastująca, że pora zaczynać wieczerzę. Stoły już nakryto białymi obrusami, spod których wygląda pachnące siano. Porozstawiano potrawy, a na środku stołu bieleje opłatek, niespodzianka kapetana dywizyjnego. Następuje uroczysta chwila. Padają wypowiedane drżącym głosem życzenia, by na następny rok już na własnej wolnej ziemi... W gardłach coś ściska, oczy wilgotnieją nie po męsku. Cóż! Myśli biegną hen, daleko, do kraju rodzinnego, do najbliższych. Serca ściskają się na myśl, że tam dziś taki sam czarny beznadziejny dzień, jak

wszystkie poprzednie. Że tam — u Niemca nie mogą obchodzić tak uroczyście tego tradycyjnego wieczoru.

Po wieczery śpiewamy kolędy. Najpierw tę najpiękniejszą, pełną radości: „Gdy się Chrystus rodzi...” A potem inne — wszystkie jakie znamy. I tklivą jak głos matki — „Lulajże Jezuniu...” i skoczną „Przybieżeli do Betlejem...”

* * *

Wieczór wigilijny, pierwsza gwiazda, choinka, jakże inne tło miały w strasznych latach ubiegłej wojny. Święto radości nadchodziło wśród smutku i bólu. Dom i rodzina, to co było i jest treścią świąt Bożego Narodzenia, były rozbite. Na całym ogromnym obszarze zmagani człowieka z człowiekiem, z bliźniego przekształconym na wroga, albo domy padły pastwą zniszczenia, albo ziały pustką ścian, z których ludzie unieśli głowy w bezpieczniejsze miejsca. Wszędzie zazierał głód, a rodzinne ciepło zastępowała tęsknota, jeśli nie niepokój i żałoba. Bo wszędzie, jeśli nie zabity, to przynajmniej daleki, na niepewne jutro skazany, był ktoś najbliższy.

Gdy dziś wspominaliśmy te okrutne lata, kiedy nie wiadomo jeszcze było, czy z tego światowego chaosu wyłoni się jasna przyszłość, to nie dlatego, by zaćmić horyzont krwawym koszmarem wojny. Nie, tylko gdy łamiemy się opłatkami w wolnej Ojczyźnie, niech serca nasze uderzą gorąco dla tych, co niosąc ochotnie życie, nieśli je na ofiarę, bo tysiące walczących i poległych tysiące miały niezłomną nadzieję, że Bóg odsłoni nam Jutrzenkę Wolności.

Musimy również podkreślić, że wśród wielu bodźców dodających ludziom w tych czasach odwagi i spajających ich w jedną polską rodzinę, niepoślednią rolę odegrały te — zdawać by się mogło — tak mało znaczące kolędy. A jednak stanowią one jeszcze jeden dowód nieprzemijającej polskości. Przecież takie polonezy, jak „Bóg się rodzi“, „Dzisiaj w Betlejem“, „W żłobie leży“ czy też mazurki „Ach ubogi w żłobie“, „Przylecieli aniołkowie“, „Wiwat dzisiaj“, a nawet krakowiaki, np. „Hej bracia, czy wy śpicie“ były w mrokach okupacji jej symptomem.

Dlatego dziś, kiedy przetrwaliśmy ten czas burzy, mamy niewzruszoną wiarę, że każdy okres klęsk i niepokojów zakończy zawsze „Triumfy Króla niebieskiego“.

oprac. ST.

PRZYPOMNIENIE

Wydawanie pisma zależy od regularnego wpłacania prenumeraty. Spełnisz więc czyn popierania prasy katolickiej i swój obowiązek, jeżeli wyrównasz jak najrychlej swe zaległości.

Nasza przyjaźń z Chrystusem-Rówieśnikiem

Światła na ołtarzu gasły...

Pełne uroku nabożeństwo ku czci Boskiej Dzieciny było skończone...

Trzynastoletnia Halina i jej braciszek Janek, młodszy od swej siostry o 2 lata, uklękli w skupieniu i po chwili cichej modlitwy „na dobranoc“, opuścili świątynię.

Po drodze Halinka wciąż jeszcze nuciła melodię naszego hymnu:

*„Podnieśmy wzrok nasz w słoneczne błękity,
Gdy Bóg jaśnieje wśród blasków rozwiei,
W podobne wyże cnót, gdzie piętrzą się szczyty
I z serca zanucmy hymn mocy, nadziei!“.*

Janek znów włórował refren:

*„Rycerze Chrystusa my,
Królowej Karmelu huf,
Przed nami w rozblaskach lśni
Wiecznego życia nów!“.*

I już byli opodal swego domu, gdy Halinka głośno zaśpiewała:

*„Patronko nasza z uśmiechem, z różami
Świąta Tereso, coś w życia rozkwicie
Dążyła cnoty jasnymi ścieżkami
I nas dziś prowadź ku szczytom przez życie!“.*

Właśnie ojciec Haliny i Janka liczył pieniądze ze zbiórki na Odbudowę Warszawy, gdy weszli do pokoju.

— Tato, — zawołał Janek — dziś na nabożeństwie postanowiłem zostać artystą! Dziś powiedział ksiądz, że wyrzeźbić Boskie Dziecię w swej duszy, to najcenniejszy dar, jaki mogę złożyć na odbudowę zniszczonej Ojczyzny! Ja, tato, chcę złożyć taki właśnie najcenniejszy dar!

— Aby zostać takim artystą — zauważył spokojnie ojciec Janka — długo będziesz musiał się uczyć i sam nie wiem w jakiej szkole.

— To prawda, tato, bo i ksiądz nam mówił to samo, ale nam także powiedział, że taka szkoła artystów jest w Nazarecie,

w domku świętej Rodziny. Tam pod opieką św. Józefa będziemy się uczyć.

— Ja też będę artystką — powiedziała miśmiało swej malce Halina — ale mnie będzie uczyć święta Terenia!

A więc, wszyscy młodzi ulubieńcy Małego Jezusa, którzy chcecie zostać artystami i rzeźbić podobieństwo Bożej Dzieciny w swych duszach, dziś sercem przenosimy się do Nazaretu, do domku świętej Rodziny. Tam pouczy nas święty Józef, tam pouczy nas i święta Terenia, co czynić nam trzeba, aby Boskie Dzieciątko wyrzeźbić w naszych sercach.

Właśnie św. Józef, bo wszak on Jezusa najdoskonalej, po Matce Niepokalanej, odtworzył w swym życiu; Jego dobroć była częścią dobroci Jezusa; Jego posłuszeństwo częścią posłuszeństwa Bożej Dzieciny.

Właśnie święta Terenia, bo wszak ona była od Dzieciątka Jezus, bo ona tak doskonale odtworzyła Boskie Dzieciątko w swej duszy, upodobiła się Doń.

Gdy przypatrzymy się życiu św. Józefa czy też życiu św. Tereni, jedno wówczas nas uderzy: dziwnie zażyła miłość na codzień z Bożą Dzieciną; miłość, którą można i trzeba nazwać przyjaźnią. Gdy zapytamy Opiekuna i Karmiciela Boskiego Dzieciątka, gdy zapytamy św. Terenię, co im tak skutecznie pomogło, że cnoty Małego Jezusa stały się ich cnotami, to wówczas jednogłośnie nam odpowiedzą: przyjaźń z Bożą Dzieciną.

Stąd też już nie powinniśmy się dziwić, że w ogólnym programie naszej pracy napisano, iż aby urobić każdego na wzór Boskiego Dzieciątka, winniśmy pielęgnować miłość przyjaźni z Chrystusem-Rówieśnikiem. Znowu pytajmy św. Józefa i naszą św. Patronkę, czym jest miłość, czym jest miłość-przyjaźń i dlaczego właśnie taka miłość i poufna zażyłość z Boskim Dzieciątkiem upodobiła nas do Bożej Dzieciny?

„Miłować — to dawać“ — pouczy nas św. Terenia; dawać z wszystkiego, co mamy, ale przede wszystkim siebie. Miłować — to czynić dobrze temu, kogo miłujemy.

Kochają nas rodzice, dlatego pragną naszego szczęścia, poświęcają się dla nas i za nas. — Kochamy rodziców, a wówczas czynimy im wiele usług, pragniemy dla nich szczęścia, a unikamy tego, co by ich mogło zasmucić.

Ale nie każda miłość jest przyjaźnią.

Warunki przyjaźni

Aby miłość mogła być przyjaźnią muszą się jeszcze spełniać dwa warunki. Po pierwsze, musi to być miłość wzajemna; nie wystarczy kochać; trzeba być kochanym przez tego, kogo darzymy miłością i wiedzieć o tym, że jesteśmy kochani. Powtóre, winna zachodzić w przyjaźni pewna równość stanu, a nawet i wieku między kochającymi się. Bo „przyjaźń albo znajduje już równych albo czyni“, inaczej nie mogłoby być tej wzajemnej życzliwości, jaką panuje między przyjaciółmi. Dlatego też król gdy się przyjaźnił z kimś z ubogich i niskiego stanu, wówczas obdarzał bogactwami i nadawał wysokie godności i szlacheckie tytuły.

Nasza miłość ku Bożej Dziecinie jest miłością przyjaźni, ale jedynie wówczas, gdy posiadamy wielki skarb: łaskę poświęcającą. Łaska poświęcająca czyni nas przyjaciółmi Boskiego Dzieciątka, bo ona sprawia, że wówczas to Boże Dziecię jest obecne w naszym sercu; bo ona sprawia, że w chwilach skupienia i ciszy możemy tę słodką obecność Bożej Dzieciny w naszym sercu odczuć i usłyszeć zapewnienie Boskiego Przyjaciela: „Już was nie będę zwał sługami, ale przyjaciółmi“ (Jan, XV, 15). Łaska poświęcająca czyni nas przyjaciółmi Jezusa, bo wreszcie przez nią staje się zadość wszystkim warunkom potrzebnym do przyjaźni. Kocha nas Boże Dziecię i wiemy o Jego miłości ku nam. Żłóbek, krzyż — to najlepsze dowody tej miłości. Ale kochamy i my Boskie Dziecię, jak długo bowiem posiadamy łaskę, gotowiśmy odrzucić wszystko, co by nas mogło narazić na jej utratę, co by nas mogło przywieść do grzechu ciężkiego. Przez łaskę poświęcającą dokonuje się także przedziwne zrównanie z Bożą Dzieciną. Przez łaskę bowiem otrzymujemy „najwyższe i najcenniejsze dobro“ i stajemy się uczestnikami boskiej natury, dziećmi Bożymi i mamy wówczas prawo mówić do Boga: „Ojciec nasz“, „Jestem Twoim dzieckiem, Ojciec, któryś jest w niebie, bo krew Jezusa, wylana na krzyżu, tętni i pulsuje i w moim sercu; bo tę krew Jezusa piję, ilekroć przystępuję do Komunii św.“

Teraz już nie trudno nam zrozumieć, że jeżeli łaska poświęcająca do tak wysokiej wynosi nas godności, to daje nam i prawo i możność, byśmy zaprzyjaźnili się z Bożą Dzieciną, byśmy mogli cieszyć się z Nim poufną przyjaźnią. Właśnie taką przyjaźnią, jaką cieszył się św. Józef w Nazarecie: serce przy sercu, tajemnice Jezusowego Serca były tajemnicami Józefa, tajemnice Józefowego serca były tajemnicami Bożego Serca.

Owoce przyjaźni

A teraz powiedzmy jeszcze dlaczego właśnie winniśmy zabiegać o tę świętą przyjaźń, dlaczego winno nam tak bardzo

zależać na tej przyjaźni z Jezusem-Rówieśnikiem? Cóż ma oznaczać ta przyjaźń i to z R ó w i e ś n i k i e m ?

Przyjaźń z Jezusem-R ó w i e ś n i k i e m ma oznaczać właśnie owo przedziwne zrównanie, jakie dokonuje łaska poświęcająca; ma oznaczać owo zniżenie się Jezusa do nas; gdy ja mam 5 lat i Jezus mój przyjaciel ma wówczas 5 lat, gdy ja mam 13 lat i Boże Dziecię ma wówczas 13 lat.

Dlatego zaś winniśmy się o przyjaźń z Boskim Przyjacielem-Jezusem ubiegać, że przyjaźń „jest rzeźbiarką“, ma tę właściwość, że upodabnia do tej osoby, którą miłujemy.

Dlatego to św. Augustyn, kiedy mówił o przyjaźni, te głębokie wypowiedział słowa: „Kochaj ziemię, będziesz ziemią; kochaj anioła, będziesz aniołem; kochaj Boga, a będziesz dzieckiem bożym“.

A więc, jeżeli ukochamy Boskie Dziecię, będziemy B o ż y m i dziećmi! A im nasza przyjaźń będzie silniejsza, tym i nasze podobieństwo do Boskiego Dzieciątka będzie pełniejsze. Wówczas nasza modlitwa będzie podobna do modlitwy Bożej Dzieciny; nasze posłuszeństwo będzie podobne do posłuszeństwa Małego Jezusa; nasza miłość i czynność względem rodziców będzie podobna do miłości Jezusa względem Niepokalanej Matki i św. Józefa.

A zatem Młodzi przyjaciele Małego Jezusa — kochać Boskie Dziecię, być przezeń kochanym, dawać nieustannie dowody naszej miłości i odbierać i czuć się przyjacielem-rówieśnikiem Bożej Dzieciny — to przyjaźń. Taka przyjaźń uświęciła św. Józefa, św. Terenię.

Taka przyjaźń i was uświęci i uczyni was wielkimi artystami: potrafiacie wyrzeźbić Jezusa w sercu swoim najpierw, a później i w sercach swych bliźnich.

O, gdyby Polska miała takich artystów i takie artystki, jakże by wówczas piękna była i bogata!

O taką przyjaźń z Chrystusem-Rówieśnikiem, o takich artystów, prosimy gorąco naszą Królowę Polski, śpiewając te słowa naszego hymnu:

„Przeczysta Matko i niebios Królowo,
Pod białym płaszczem, ukryte Twe dzieci
Błogosław czule! — matczyne Twe słowo
Niech wzwyż nas wiedzie — a twarz Twoja świeci!

oddany Wam przyjaciel
O. Rudolf k. b.



U CHRYSTUSOWEGO ŻŁÓBKĄ.!

Na rozstaju dróg ludzkości, na pograniczu pomiędzy starym światem pogańskim i światem nowego ŁADU ŁASKI, stoi Żłóbek Chrystusowy cały w potokach światła nadprzyrodzonego zanurzony, w poświęceniu „nie z tej ziemi“. Bo i królestwo tego Dzieciątka „nie z tej ziemi“...

Dziwne to Królestwo Boże...

„Ono w żłobie, nie ma tronu i berła nie dźmierzy“ — jak śpiewamy w naszej znanej kolędzie.

A jednak „bez tronu i berła“ stał się Chrystus królem i panem dusz i serc. Napoleon, z zadumą i podziwem wpatrywał się w to Królestwo Chrystusowe, uznając słusznie to królowanie „bez berła i tronu“ za dowód oczywisty boskości tego, którego żłóbek otaczamy dzisiaj ze szczerym rozrzewnieniem i czcią głęboką.

Nasze rozrzewnienie i nasza cześć są jednakie każdego roku. Bo — treść Chrystusowego Żłóbka pozostaje taką samą, niezmienioną — na wieki, jak nie zmienia się Bóg, który niejako własnymi rękami złożył swego Syna Jednorodzonego na sianku w Betlejemie.

Znakomity myśliciel nowoczesny, Włodzimierz Sołowiew, pisał słusznie w swym „liście niedzielnym“ z dnia 28 kwietnia 1897 roku: słowo prawdy nie zestarzało się. Przeżyło się jeno nasze zrozumienie tego słowa. Zawsze jednak jest możliwy nowy sposób zrozumienia go, nowy sposób przyswajania go sobie i urzeczywistnienia go.

Kiedy zajrzymy do Żłóbka Chrystusowego szeroko otwartymi oczyma, znajdziemy tam to jedyne SŁOWO BOŻE, Słowo odwieczne, którego treść — wiecznie nowa — pozostała ta sama. Przeżyło się jednak właściwe zrozumienie tej treści, jej przyswojenie życiowe i jej urzeczywistnianie w ramach współczesnych stosunków ludzkich.

Gdyby było inaczej, przecież inaczej wyglądałoby „oblicze ziemi“.

Zasadniczymi elementami tej trwałej treści, którą mieści w sobie Żłóbek Chrystusowy, są dwa bezcenne skarby: POKÓJ i MIŁOŚĆ.

Elementy te jednak pojmowaliśmy bardzo często niestety tylko jako — stroiki zewnętrzne żłóbka betlejemskiego — jako sentymentalne nastroje Świąt Bożego Narodzenia. Tymczasem są one rzeczywistymi i mocnymi wartościami żywymi i potężnymi motorami społecznymi, jeśli je oglądamy z właściwego punktu widzenia, w oparciu o Ewangelię i jej żywy komentarz, t. zn. pierwsze wieki chrześcijaństwa.

Pierwszy z elementów wspomnianych, POKÓJ, należy rozumieć na szerokim podłożu, jako — pokój z Bogiem i pokój z ludźmi.

Pokój, który przynosi Chrystus, który wieszczą Aniołowie nad stajenką betleemską, to nie... zostawienie w spokoju tego, co jest, co często korzeniami swoimi tkwi w krzywdzeniu człowieka.

Pokój Chrystusowy rodzi się z uzgodnienia z Wola Bożą tego, co jest, z podciągania do norm Prawa Bożego tego, co stacza się w dół siłą samolubstwa i pogańskiej wygody. siłą fatalnej inercji, nie liczącej się z krzywdą ludzką.

Jakże wielu krzywdzi pojęcie pokoju, przyniesionego przez Chrystusa na ziemię...

Przecież Pan Jezus dążył — wszędzie i zawsze — do przywrócenia pełnej godności człowieczej tym, których jej pozbawiła zła tradycja.

I tu wkracza drugi element prawdziwej i istotnej treści Żłóbka betlejemskiego i spuścizny zasadniczej Betlejem — MIŁOŚĆ. Miłość — jako przykazanie nowe, nawskróś społeczne przykazanie, z Niebios czerpiące natchnienie i sankcję.

„I oto stają przed nami w pełni praw społecznych: kobiety, chorzy, kalecy, biedni, upośledzeni.

Ale przed oczyma Chrystusa Pana stają oni: równi przed „Ojcem, który jest w Niebiesiech“ i — dla tego najdobrotliwszego Ojca przeznaczeni. Zbawiciel widzi ich równymi i braćmi — w perspektywie wiecznego celu.

To ujęcie można by porównać do wspaniałej kopuły, pełnej światła z Niebios, którą wieńczy Chrystus Pan swą nauką społeczną o „małuczkich“, Jego Najświętszemu Sercu najbliższych.

Ten „aspekt niebieski“ jest jednak niezmiennie i uderzająco produktywny dla ziemi i dla spraw, rozgrywających się na niej w dziedzinie społecznej. Że tak jest istotnie, udowodniły to pierwszorzędnie i przykładowo pierwsze wieki chrześcijaństwa, ilustrujące rozwiązywanie kwestii społecznej: w miłości i przez miłość.

Czeka nas dziś transpozycja na nasze współczesne warunki tego, co stworzyło ideał miłości społecznej pierwszej ery Kościoła katolickiego.

Po wielkich ideowych uderzeniach ze strony „społecznych Papieży“, Leona XIII i Piusa XI, musi przejść przez cały Kościół katolicki praktyczny ruch społeczny, wprowadzający elementy pokoju i miłości w skłóconą i rozbitą ludzkość.

Takie myśli czytam i w „Glorii“ anielskiej nad Betlejemem i w ubożuchnym żłobie, ale — przede wszystkim — w Sercu Syna Bożego.

Henryk Weryński.



Życie katolickie

WATYKAN

* W Kaplicy Sykstyńskiej odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Prymasa Polski, Kardynała Hłonda. Po mszy św. Ojciec św. udzielił absencji przy katafalku; w nabożeństwie tym wzięli udział liczni kardynałowie oraz około 20 arcybiskupów i biskupów.

* Pod kolumnadą bazyliki św. Piotra w Rzymie dostrzeżono bombę, którą dzięki Bogu na czas usunięto. Poszukiwania za sprawcą nie dały pozytywnych wyników.

POLSKA

* W święto Narodzenia Matki Bożej odbył się na Górze Chełmskiej „Pierwszy Kongres Maryjny ku czci Serca Marii“. Wzięło w nim udział trzech biskupów, liczne duchowieństwo i około 80 tysięcy wiernych.

* Dnia 4 listop. odbył się pogrzeb Ks. Biskupa Stanisława Łukomskiego, Ordynariusza Łomżyńskiego. Uległ nieszczęśliwemu wypadkowi samochodowemu, gdy wracał z pogrzebu Prymasa Polski i w kilka dni zakończył swe życie w tym samym szpitalu SS. Elżbietanek w Warszawie, gdzie zmarł Kardynał Hłond. Na pogrzeb Jego do Łomży przybyło 16 przedstawicieli Episkopatu Polskiego. Tysiące wiernych uczestniczyło w obrzędach pogrzebowych. Wzruszające przemówienie wygłosił Biskup Zakrzewski.

* W dniach od 7 do 14 listop. odbył się „Tydzień Pomocy Dziecku Sierocie“. Akcję tę zainicjowało Międzynarodowe Towarzystwo Opieki nad Dzieckiem Sierotą. Ma ono swą siedzibę w Genewie.

* W dniach od 15 do 21 listopada odbył się w całej Polsce „Tydzień Studenta“, organizowany przez Federację Polskich Organizacji Studenckich, Związek Akademicki Młodzieży Polskiej oraz Towarzystwo Przyjaciół Szkół Wyższych. W tym tygodniu dnia 17 listopada przypadł dzień „Międzynarodowy Dzień Studenta“. W ramach tego tygodnia Studenci urządzili zbiórkę pieniężną na potrzeby ubogich Studentów.

* Na odbudowę Warszawy zebrano dotąd ponad 2 miliardy 360 milionów zł.

* Uroczysta Inauguracja Nowego Roku Akademickiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyła się dnia 21 listopada.

EUROPA

* We Włoszech stworzono studia teologiczne dla świeckich, które cieszą się powodzeniem. Katolicy okazują tu wielkie zainteresowanie.

Przyczyną „odchrześcijanienia“, wielu wyznawców wiary. Dużo by się zmieniło w poglądach i w postępowaniu wielu katolików, gdyby mieli więcej znajomości swej wiary, jej wzniosłych zasad. Nie potrzebowaliby w wielu ważnych sprawach chodzić po omacku. I u nas podo-

ne studia, jakie ostatnio zorganizowano, cieszą się pełnym zrozumieniem i zainteresowaniem.

* We Francji poświęciło się Niepokalanemu Sercu Marii 15 milionów osób. Kartki wszystkich poświęconych złożono w bazylice Matki Bożej w Boulogne.

* W Brytyjskiej strefie niemieckiej jest 83.339 Polaków. Z pomocą duchową i materialną śpieszy im 79 kapłanów.

* Na Węgrzech jest 7 mil. katolików z ogólnej liczby 9 mil. mieszkańców. Księży jest tam ok. 4 tysiące.

KRAJE POZAEUROPEJSKIE

* Dnia 4 listopada odprawił Biskup Gawlina w katedrze nowojorskiej nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kard. Hłonda. Na nabożeństwie tym był obecny kardynał Spellman oraz prawie wszyscy biskupi amerykańscy.

* W Stanach Zjednoczonych odbyły się w dniu 4 listopada wybory na Prezydenta. Wybrano powtórnie na to stanowisko p. Trumana.

* Katolicki Uniwersytet w Nowym Jorku jest stale przepełniony. Sale nie mogą pomieścić studentów, którzy tam przychodzą na wykłady.

* Do amerykańskich Seminariów zgłosiło się w tym roku 12.965 osób, które w ostatniej wojnie walczyły jako żołnierze na różnych frontach.

* W Stanach Zjednoczonych katolicy dbają nie tylko o szkolnictwo ale również przykładają wielką wagę do prasy. Prasa katolicka liczy tam 4 dzienniki (w tym dwa po polsku) o nakładzie blisko 114 tysięcy, 115 tygodników o nakładzie ponad dwa i pół miliona, oraz 40 innych czasopism o nakładzie ponad 10 milionów egzemplarzy.

* Dzięki audycjom religijnym katolickiej radiostacji w Australii wielu innowierców nawróciło się na wiarę katolicką.

* W Bejrucie (Syrii) jest katolicki Uniwersytet św. Józefa. Posiada on wydział teologii, prawa, literatury wschodniej i wydział techniczny. Uczęszcza doń 1500 studentów. Założycielem tego Uniwersytetu jest polski misjonarz O. Maksymilian Ryłło z Towarzystwa Jezusowego.

Z NIWY MISYJNEJ

* Izba Ustawodawcza w Syjamie ogłosiła wolność religijną w swym kraju.

* W Indiach mamy 59 okręgów administracyjnych kościelnych, z 42 biskupstwami. Liczba katolików wzrosła do 4 i pół miliona. Pracuje tu 4.800 księży. 700 zakonników i 11 tysięcy siostr zakonnych.

CIEKAWY

* Choć wiemy, że biuro lekarskie w Lourdes notuje setki i tysiące cudownych uzdrowień, to jednak Kościół orzekł kanonicznie tylko o 35 cudach. W ogóle przy wszelkich objawieniach i cudach jest zawsze bardzo ostrożny, by przypadkiem przez zbyt prędkie orzeczenie nie uznać czegoś za cudowne, co takimi nie jest. Obniżało by to bowiem jego autorytet, jako nauczyciela prawdy Chrystusowej.

* Ostatnio królowa Wilhelmina obchodziła złoty jubileusz (pięćdziesięciolecie) swego panowania nad Holandią. Rzadka to rzecz u władców tego świata.

* Podczas zabawy na strychu drewnianego spichrza we wsi Osuchów (pow. Błonie) wybuchł pożar, który 27 osób.

PODZIĘKOWANIA

Świątemu Józefowi za otrzymane łaski składa podziękowanie Raduk Zofia z całą rodziną.

Kieszów n/Sanem.

1) W 1924 r. doznałam wielkiej łaski co do wyboru przyszłego mego małżonka.

2) W r. 1932 zachorowałam b. ciężko. W sam dzień Nowego Roku. będąc w ósmym miesiącu, poroniłam bliźniaczki, w następstwie czego wywiązało się zapalenie płuc. Leżałam chuda jak szkielet... już i lekarstw nie przyjmowałam mój organizm. Specjalista z Warszawy zaopiniował: że jeżeli Pan Bóg mnie nie uzdrowi. to już i lekarze nć nie pomogą. Wtedy to, gdy już wszystkie pomoce ziemskie odstąpiły, przyłożyłam obrazek św. Tereni do boku, w którym ześrodkowało się całe ognisko choroby i z nim przebywałam tak dnie i noce, błagając Małą Świętą o wyzdrowienie. Pan Bóg wysłuchał Świętą Teresę, która wyprosiła u Boga zdrowie dla mnie.

3) W czasie tej wojny przechodziliśmy ciężkie koleje. Polecał mi się św. Tereni; koniec nowenny do Niej, był końcem naszej tułaczki. Niech będą dzięki św. Tereni za wszystko dobro nam uczynione.

Olszanika, pow. Skierniewicki.

Irena Słodkowska

Wywiązując się z powziętego zobowiązania, dziękuję św. Teresie od Dzieciątka Jezus za cudowne ocalenie z poważnego niebezpieczeństwa.

A. D.

Wywiązując się z powziętego zobowiązania dziękuję św. Tadeuszowi Judzie za cudowne ocalenie z poważnego niebezpieczeństwa.

A. D.

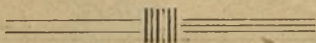
NADEŚLANO DO REDAKCJI

Sw. Franciszek Salezy: ZASADY I RADY, Kraków 1948, str. 160, nakł. Księgarni Katolickiej, Kraków, Mikołajska 3.

Nie ma dziś wiele czasu na długie czytania duchowe. A jednak tej stawy dla duszy potrzeba nam koniecznie. Potrzebie tej zaradzi przynajmniej w części miła książeczka zawierająca na każdy dzień całego roku króciutkie zdania i sentencje św. Franciszka Salezego. Takie zdania, jak np.: „Trzeba bardziej Boga kochać, aniżeli się Go obawiać“ lub: „Kto dla Boga żyje, myśli często o Nim wśród zajęć codziennych“, albo „Uciekam od ludzi, którzy ostro z bliźnimi swymi postępują...“ utkwia łatwo w pamięci i mogą wywrzeć wielki wpływ na nasze postępowanie. Wskazówki te tym korzystniejsze, że kładą nacisk na stronę pozytywną naszej doskonałości; podsuwają nam co mamy robić, by być lepszymi. Jak głęboką, a zarazem praktyczną jest np. wskazówka: „Niczym się bliźnich nie buduje bardziej jak dobrocią w pożyciu“. Z książeczki tej najwięcej skorzystają ci, którzy nie mają czasu na dłuższe czytanie duchowe.

Książki, których by chciano mieć recenzję w naszym miesięczniku, prosimy nadsyłać w dwu egzemplarzach.

Polecamy również podawać ceny, dla orientacji czytelników.



Polecamy na Gwiazdkę dla dzieci!

W Wydawnictwie naszym (Wyd. OO. Karmelitów Bosych, Kraków, ul. Rakowicka 18), można nabyć:

KWIATY MÓWIĄ

Dzieje Duszy św. Tereni oczarowały już cały świat. Kwiaty mówią, to książka powstała z przemyślenia i rozważenia Dziejów Duszy. Jak kwiaty rwą się do słońca, do pełni rozkwitu, tak św. Terenia, „Mały Kwiatek” zakwitł wspaniałe świętością swego życia i nappełnił cudowną wonią Kościół cały, zachęcając innych do wstępowania w swe ślady. Historię tego rozkwitu, czyli żywot św. Tereni skreśliła nam Maria Kączkowska. Książka napisana zajmująco, urozmaicona licznymi rysunkami i kolorowymi ozdobami, pociąga zarówno swą formą, jak i treścią. Szczególnie nadaje się dla naszej młodzieży.

Stron 176, cena 400 zł.

NOWOŚĆ WYDAWNICZA!

Ukazał się pierwszy tom książki

VIVERE CUM ECCLESIA

**pióra znanej szeroko i cenionej pisarki oraz pionierki
ruchu liturgicznego w Polsce:**

S. MARII RENATY OD CHRYSYTA NIEPOKALANKI

Autorka przez rozważania liturgiczne, dogmatyczne, ascetyczne i artystyczne wprowadza czytelnika w tajemne skarby liturgii katolickiej. Książka niezwykle pożyteczna dla tych, którzy modlą się z mszalika i brewiarza, z wdzięcznością przyjmą ją szczególnie kapłani i zakonnicy, kaznodzieje i konferecjonisci, oraz wszyscy, którzy miłują modlitwę Kościoła.

Tom I. obejmujący A D W E N T wynosi stron 112. Książkę zdobi pociągająca kolorowa okładka, piękna reprodukcja Niepokalanej, pędzla Murilla oraz inicjały rozpoczynające każdy rozdział.

Jeszcze z końcem listopada br. ukaże się II. tom, obejmujący rozważania na BOŻE NARODZENIE i TRZECH KRÓLI oraz towarzyszące uroczystości. Każdy tom można nabywać oddzielnie.

Zamówienia kierować:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków, ul. Rakowicka 18.





TREŚĆ NUMERU

Odszedł Wódz	2
Gotujcie drogę Pańską	5
Iść Jezus	7
Popularny, a... mało znany	8
Jasność	10
Czy pamiętacie?	12
Nasza przyjaźń z Chrystusem Rodwieśnikiem	22
O Chrystusowego Żłóbka	26
Życie katolickie	29
Podziękowania	31
Nadesłano do Redakcji	31

„POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA”

MIESIĘCZNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych
Zakonných.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków,
ul. Rakowska 18. — P. K. O. Nr IV-842. — Tel. 554 48
Redaguje Kolegium.

— Cena pojedynczego numeru 25 zł. —